

Nie będą śmierci nabijać licznika.
Fragmenty dziennika pandemicznego
Wioletty Grzegorzewskiej

Jan Wolski

Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0002-6625-4519

I won't raise the Number on Death's counter.
Fragments of Wioletta Grzegorzewska's Pandemic Diary

Abstract: This article attempts to characterize the published fragments of Wioletta Grzegorzewska's diary from the beginning of the covid-19 pandemic and to evaluate its cognitive and artistic value. It takes a global literary tradition which has existed since ancient times, reflecting on the topics of various catastrophes affecting individual people and entire societies, into account. The hardships of everyday life, dreams and illusions accompanying them are framed as a work showing the features of specific genres: diary, sylvia and reportage.

Keywords: pandemic, pandemic literature, diaries and journals

Słowa kluczowe: pandemia, literatura pandemiczna, dzienniki i pamiętniki

Choroby, pandemie, różnego rodzaju kataklizmy towarzyszyły ludzkości od zawsze, a wzięwszy pod uwagę ostatnie stulecie, wystarczy wspomnieć o „hiszpance”, chorobie legionistów, aids, sars czy eboli, po obecną epidemię covid-19. Intensywnie, co oczywiste i konieczne, próbowano z nimi walczyć. Do tego jednak potrzebna była i jest wysokospecjalistyczna wiedza. Z historii wiemy, że każdy nowy przykład pandemii wprowadza nowe obostrzenia oraz radykalne zmiany społeczne, ożywia zapomniane lub stwarza nowe pola refleksji i każe zastanawiać się nad przyczynami. Te mogą być i są różne, wywołane zaburzeniami równowagi ekologicznej, trwałymi zmianami środowiska naturalnego i klimatu, wojnami, zmianami trybu życia, urbanizacją, masową hodowlą zwierząt, globalizacją, ryzykownymi eksperymentami, itp. Jeżeli nawet nie są to przyczyny bezpośrednie, to na pewno stanowią czynniki znacznie ułatwiające pojawianie się i masowe rozprzestrzenianie chorób i pandemii. Tego typu zjawiska kształtują również

historię literatury. Globalne rozprzestrzenianie się wirusa jasno pokazuje, że zdarzenia związane ze zbiorowymi zakażeniami to nie odległa i mroczna przeszłość ludzkości, a realne zagrożenie w teraźniejszości.

Nie każdy z nas jest w stanie aktywnie zmagać się z przyczynami chorób, ale – tak jak obecnie w przypadku covid-19 – każdego one dotyczą. Stąd jest zrozumiałe, że nastąpił czas dzienników i pamiętników, których ukazuje się coraz więcej i o coraz większej ich ilości wiemy. Dużo ich znajdziemy w mediach społecznościowych, czasopiśmie i wydawnictwach zwartych. Warto wspomnieć, że niedawno Instytut Literatury ogłosił konkurs na dzienniki pandemiczne. Został on rozstrzygnięty, a wpłynęło na niego 260 tekstów. Fragmenty 24 z nich, wyróżnione przez jury, opublikowano w tomie *Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych*¹. Jeszcze wcześniej, ale w tym samym 2020 r., ukazały się tomy: Jana Polkowskiego, *Pandemia i inne plagi*² oraz Walerego Butewicza, laureata nagrody głównej, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza, laureatów *ex aequo* dwóch drugich nagród, a wszyscy trzej wydani we wspólnym tomie *Świat w grupie ryzyka*³.

Tu dodajmy jeszcze jeden aspekt nowej sytuacji. Otóż początki ogłoszonej w marcu 2020 r. pandemii były dla wielu ludzi szokiem, niektórzy może nawet wpadli w panikę. Jeżeli chodzi o świat literatury, to można było zaobserwować rodzaj wyczekiwania na rozwój wypadków, przekładanie premier zapowiedzianych nowych książek, odwoływanie spotkań pisarzy z czytelnikami, ale dość szybko przyzwyczailiśmy się do tych nowych warunków, wróciły organizowane latem festiwale i nadrabianie strat promocyjnych. Doświadczeniem szczególnym okazało się przeniesienie życia literackiego do sieci, a kontakt autor-czytelnik nie musi być bezpośredni, bo prawie tak samo można się spotykać za pośrednictwem skype'a czy jakiegokolwiek innej platformy komunikacji elektronicznej. A już w sferze twórczości literackiej zwraca uwagę swoista erupcja diarystyki i można powiedzieć, że właściwie swoje dzienniki pandemiczne piszą wszyscy i tego typu literatura zacznie nas zalewać. Jakie będą długofalowe skutki tego stanu rzeczy, to dopiero zobaczymy⁴.

Nie można także zapominać, że w historii mieliśmy już podobne do dzisiejszej sytuacji, które zaowocowały znaczącymi tekstami, by wspomnieć choćby o *Dekameronie* Giovanniego Boccaccio, *Dzienniku roku zarazy* Daniela Defoe, *Dżumie* Alberta Camusa albo *Mszy za miasto Arras* Andrzeja Szczypiorskiego. Każdy z tych utworów stanowi rodzaj ucieczki, poszukiwania ochrony i w jakiejś mierze uodpornienia na śmierć poprzez

¹ *Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych*, Kraków–Warszawa 2020.

² J. Polkowski, *Pandemia i inne plagi*, Kraków–Warszawa 2020.

³ W. Butewicz, J. Adamczyk, M. Tomkowicz, *Świat w grupie ryzyka*, Kraków–Warszawa 2020.

⁴ Interesujące rozważania w tej materii prezentuje na przykład Wojciech Szot, zob. tegoż, *Artykuł pierwszej potrzeby*, „Gazeta Wyborcza” 13.–14.06.2020, nr 137.9416. Autor sugeruje, że powinniśmy wykorzystać czas pandemii, aby przebudować rynek książki.

snucie opowieści, narrację, która jest pewnego rodzaju duchowym lekarstwem. Literatura może być rodzajem schronienia, obszarem refleksji, sposobem zapobiegania erozji dotychczasowych pewników, a poprzez to służyć może odzyskiwaniu – do pewnych granic – poczucia bezpieczeństwa. Tak jak obecny stan epidemiczny wystawia na próbę relacje indywidualne, społeczne i międzykulturowe, to literatura pozwala przyjmować różne perspektywy, a przez to czytelnik może zrozumieć odległe lub bieżące wydarzenia, zdobyć wiedzę, przyjąć ostrzeżenie. Literatura byłaby zatem swoistym lekarstwem z wyboru.

Uwaga tego szkicu skupiona jednak zostanie na tekście fragmentarycznym, co miejmy nadzieję, nie umniejsza jego walorów poznawczych i artystycznych. Najpierw Wioletta Grzegorzewska rozpoczęła spontanicznie pisać dziennik na swoim profilu na Facebooku, potem obszernie fragmenty opublikowała na łamach „Magazynu Świątecznego”, dodatku do „Gazety Wyborczej”⁵.

Nim jednak przejdziemy do analitycznego spojrzenia na to, co autorce *Gugul* i *Stancji* udało się uchwycić z atmosfery powszechnego doświadczenia, warto zadać sobie pytanie o to, czy żyjemy w ciekawych czasach? Czy rzeczywistość, w której ludzkość zмага się z pandemią covid-19, jest dostatecznym tematem dla literackiej refleksji? Czy stanowi może pole obserwacji, którego nie wymyśliłby obdarzony największą fantazją pisarz? Bez wątplenia żyjemy w czasie niezwykłym, a doświadczenia są niecodzienne i zbyt często z granicznym doznaniem w postaci śmierci bliskich, znajomych, znanych i nieznanymi. Czy to jest zachęta dla stworzenia dzieł niezwykłych? Biorąc pod uwagę ilość tekstów, w różnych formach, talentów większych i mniejszych, należałoby powiedzieć, że chyba jeszcze za wcześnie na takie oceny. Owszem, pisze wiele osób, piszą autorki i autorzy o zróżnicowanych umiejętnościach, ci o już ustalonej pozycji w świecie literatury i ci początkujący, świadomi warsztatu i kierowani spontanicznymi emocjami, próbujący stawiać uogólniające diagnozy i kierowani wewnętrzną potrzebą dawania świadectwa.

Można odnieść wrażenie, że naszą świadomością zawładnęła forma dziennikowych zapisków, bieżących i pobieżnych zazwyczaj odnotowań. Jeszcze istotniejszą konstatacją zda się być ta, że do utrwalenia i rozprzestrzeniania takich refleksji służą media społecznościowe, a uwzględniając ten fakt z przekonaniem i bez cienia wątpliwości, można stwierdzić, że znajdujemy się już w swego rodzaju zalewie literatury covidowej. Wyjątków odstępujących od tej reguły jest niewiele, a jeden z nich to właśnie, znany ledwie we fragmentach, „pandemiczny dziennik z wyspy” Wioletty Grzegorzewskiej.

Rafał Piкуła w swoim przeglądzie sytuacji, w jakiej znajduje się literatura, a zatytułowanym *Nic, tylko pisać*⁶, wskazuje na wyraźną dominację

⁵ W. Grzegorzewska, *Pandemiczny dziennik z wyspy. Przeprowadzka z wirusem*, „Magazyn Świąteczny” dodatek do „Gazety Wyborczej” 11.04.2020, s. 18–19.

⁶ R. Piкуła, *Nic, tylko pisać*, „Przegląd” 11.05.2020.

tematu politycznego w tekstach inspirowanych pandemią, krytykę rządu i rządzących, absurdów codzienności, a swoje uwagi formułuje w odniesieniu do dzienników Manueli Gretkowskiej, Andrzeja Saramonowicza i znacznie mniej od poprzednich skoncentrowanego na polityce Bartosza Żurawieckiego, który posługuje się stylem groteski, co pozwala mu jeszcze wyraziściej ukazać absurdy życia w pandemicznej rzeczywistości. Pikuła zwraca ponadto uwagę na inne niż dziennikowe formy wykorzystywane przez pisarzy. W pierwszym rzędzie pokazuje autorski duet Łukasza Orbitowskiego i Szczepana Twardocha, którzy wspólnie piszą powieść detektywistyczną w odcinkach, całkowicie improwizowaną, z dnia na dzień i z odcinka na odcinek, bez planu, zaskakując się nawzajem, w dużej mierze po to, aby po prostu bawić się pisaniem. Drugi i podobny przykład to również swoista zabawa literacka Wojciecha Chmielowca, który pisze i publikuje w odcinkach powieść, jak to ujął: „spontanicznie”, bez planu, bez redakcji, z otwarciem na sugestie czytelników. Powieść tę, jak i wcześniej wskazaną, można czytać na Facebooku, ale także słuchać jej wersji audio. Autor tego zarysu najwyżej ze względu na walor literacki ocenia dziennik Wioletty Grzegorzewskiej i twierdzi, że jest on „całkiem udaną literacką korespondencją z Wysp o trudach, złudzeniach i marzeniach czasów epidemii”⁷.

Jak zatem wygląda ten „pandemiczny dziennik z wyspy” w bardziej szczegółowym oglądzie? Są to spontaniczne, ale chyba jednak z pewną świadomością kompozycyjną budowane obrazki, strzępki doznań, urywki mające zdecydowane gatunkowe cechy dziennika, sylwy czy reportażu. Każdą z tych form autorka posługuje się bardzo umiejętnie, wykorzystuje konwencje języka, ale też wyraziście mówi własnym głosem, chociaż tu i ówdzie oddaje głos innym osobom. I wprawdzie bywają momenty przyspieszające bieg zdarzeń, a przy tym pełne niepewności i niejasności, co do ich kierunku lub możliwości realizacji, na przykład gdy w związku z wybuchem pandemii i ograniczeniami w przemieszczaniu się ma trudności, aby zrealizować zaplanowane wcześniej przenosiny z wyspy White do Hastings nad kanałem La Manche, to jednak nie wpada w panikę. Nawet wtedy, gdy regularnie odnotowuje poziom swojej gorączki, która może być wskaźnikiem obecności w organizmie wirusa. Rzeczywistość staje się z dnia na dzień inna od dotychczasowej, ale raczej nie widać oznak jej rozpadu. Grzegorzewska nie buduje opowieści o tym, że wcześniej obraz świata był spójny i trwały, a teraz wyłącznie chaotyczny. On jest, jaki jest, w warunkach, których doświadcza.

Styl tej opowieści – wciąż otwartej, co do której przyszłych losów obecnie trudno wyrokować, bo nie wiadomo, czy ukaże się w wersji książkowej, do kiedy będzie kontynuowana, czy będzie kontynuowana, itp. – jest ciekawy, bo ujawnia własne indywidualne brzmienie. Zda się odznaczać przede wszystkim pewną strukturą falujących zdarzeń i sytuacji, umiejętnie dozo-

⁷ Tamże.

wanego napięcia i uspokajania nastroju, by nagle znów je przyspieszyć. W taki sposób Grzegorzewska trafnie oddaje tyleż swoje, co nasze indywidualne samopoczucia wywoływane sytuacją zewnętrzną, pełne chybotliwości poznawczej, swoistej huśtawki wrażeń i informacji, bo przecież wciąż nad wirusem nie panujemy, a może nawet nie uda nam się tego nigdy dokonać. Autorka tych zapisków, niczym rejestrator lotu w samolocie, jakby czarna skrzynka, drobiazgowo odnotowuje zdarzenia i myśli. Z rzadka tylko buduje sytuacje, które możemy uznać za jej komentarze.

Jest to opowieść odnotowująca codzienne zdarzenia, ale jakkolwiek walor dokumentacyjny jest widoczny i oczywisty, to mamy w tym tekście czy kolejnych zapiskach, bo póki co trudno o jednoznaczne określenie formy, coś jeszcze, coś znacznie więcej. Są to bowiem swoiste próby uogólniania, wykraczania poza zwykły katalog wydarzeń, zaskakujące konstatacje, jak choćby takie: „Przed drogerioapteka kolejka na pół ulicy. Ale inaczej niż za komuny: ludzie w dwumetrowych odstępach, w milczeniu. Policja sprawdza im recepty”⁸. Kojarzenie bieżących sytuacji z innymi, z mniej lub bardziej odległej historii jest interesującą próbą zmagania się z terażniejszością, jej oswojeniem. Nawet gdy są te skojarzenia mało pocieszające. Kiedy waży się losy rodziny narratorki w oczekiwaniu na naprawę samochodu i otrzymaniu zgody na wyjazd, jakby mimochodem pojawia się takie nawiązanie: „Jeżeli do wieczora mechanik naprawi auto, to moja 13-letnia córka Julka, ja i Szymon wyjedziemy. Wciąż jest szansa, że popłyniemy z portu East Cowes do Southampton, skąd kiedyś wyruszał *Titanic*”. Znakiem nowej sytuacji i poszukiwaniem nadziei jest scena, gdy narratorka zauważa na pocztce, że zniknęły wszystkie zdrapki, co mogło być spowodowane brakiem dostaw albo że zostały wykupione, więc przypuszcza, że ludzie „może paradoksalnie wierzą teraz w wygraną, w swoje szczęście w nieszczęściu”.

W końcu wyjazd dochodzi do skutku i rodzina wraz z psem i kotką Bronką dociera do Hastings, nowego miejsca pobytu. A tam stare-nowe przyzwyczajenia każą zacząć od dezynfekowania wszystkiego: klamek, półek, parapetu za pomocą... perfum. W końcu jeden z ich składników ma właściwości odkażające. Cały ten zabieg kończy się diagnozą: „Morale mi upada, ale podłogę pozamiatałam”. Tu warto może wspomnieć, że kolejne zdarzenia toczą się w kontekście odczuwalnej przez narratorkę gorączki, która przecież może być jednoznacznym sygnałem zakażenia i która nim w istocie była. Może nawet to dość pedantyczne odnotowywanie jej poziomu mogłoby służyć za rodzaj przewodnika po zdarzeniach, a kolejne wartości odczytane z termometru są niczym latarnie morskie, które mają bezpiecznie prowadzić podróżnika do celu. („Mam 37,7 st. gorączki”, „Wciąż gorączka, doszły bóle węzłów chłonnych i ucisk w klatce”, „Mam 37,5 st. gorączki.

⁸ Wszystkie cytaty według: W. Grzegorzewska, *Pandemiczny dziennik z wyspy. Przeprowadzka z wirusem*, „Magazyn Świąteczny” dodatek do „Gazety Wyborczej” 11.04.2020, s. 18–19.

Wyczuwam smak i zapachy”, „Gorączka: 37,9. Nos zatkany. Kaszel. Lekki ból brzucha i głowy”, „W nocy 37,5 st. gorączki”, „Temperatura się podniosła do 37,9”, „1 kwietnia gorączka minęła. Obcy ukąsił i zniknął. Został po nim ból głowy jak na kacu”.) Gorączka, szczególnie podejrzewana u bliskich, jest także sygnałem do troski i niepokoju, czy to aby nie zakażenie.

Obostrzenia epidemiczne i nowa sytuacja zmieniają dotychczasowe przyzwyczajenia, ale przecież życie musi się toczyć. Trzeba choćby wybrać się do sklepu, a tu „Kolejka przed sklepem na dwa kilometry, prawie nikt nie miał maski. Julka: – Tak było w Polsce w czasach twojego dzieciństwa? – Teraz to jest bardziej choroba ciała, wtedy raczej duszy”. Takie i inne codzienne sytuacje, choćby przypadkowe sprzeczki między różnymi osobami, dają asumpt do postawienia tezy, że „Świat się nigdy nie zmieni, nawet po pandemii”.

W sposób nieco zawoalowany pojawiają się skojarzenia związane ze śmiercią, na przykład gdy narratorka zauważyła, że w obecnej sytuacji słowa przysięgi małżeńskiej o nieopuszczaniu drugiej osoby aż do śmierci „brzmiałyby dość perwersyjnie” lub gdy córka ma kłopot z otwarciem drzwi, a narratorka wyobraża sobie natychmiast, że z racji kwarantanny zostały przez gospodarza zabite, i mimochodem konstatuje, że „dziwny jest ten polski idiom o zabijaniu drzwi czy okien”. Znamienna jest też scenka, gdy z szafy wylatuje mól: „W pierwszym odruchu sięgnęłam po kapeć, ale go odłożyłam. Nie będę śmierci nabijać licznika. Niech się częstuje moimi szmatami”.

Kolejne części tej opowieści przynoszą na przykład opisy codziennego życia w domu, który zamieszkują imigranci z południa i wschodu Europy, historię współlokatora, który ponoć miał kopalnię złota w belgijskim Kongo, albo poszukiwania śladów pisarza Sergiusza Piaseckiego, który także kiedyś mieszkał w Hastings.

Warto uwzględnić fakt, że Wioletta Grzegorzewska znana ze swoich powieści (ostatnio wyszła najnowsza zatytułowana *Dodatkowa dusza*) i nominacji do nagrody Bookera za *Swallowing Mercury*, czyli anglojęzyczną wersję *Gugul*, jest także interesującą poetką. I taki poetycki nieco sposób postrzegania rzeczywistości można dostrzec w jej pandemicznych zapiskach. Poszczególne sytuacje to jakby składowe szerszej formy poematowej. Niekiedy lekko liryczne tony stanowią zaletę, bo wzmacniają koncentrację na indywidualnych doznaniach kogoś, kto gubi się w szumie informacyjnym, natłoku zdarzeń, niepewności własnych ocen, kto jednak na swój użytek komentuje bieżące okoliczności i relacje ze światem otaczającym, własnymi przeżyciami, a jednak umiejętnie wykorzystuje wątki z nich czerpane.

W tygodniku „Polityka”⁹ oceniono, pod czym należy się podpisać oburącz, że „Fragmenty *Dziennika z wysp* okazały się jednym z najciekawszych

⁹ J. Kubicki, „Kroniki pandemii”. *Artystyczne relacje z izolacji*, „Polityka” 27.05.–2.06.2020, nr 22 (3263), s. 67.

zapisów literackich pandemii nie dlatego, że wydarzenia są dramatyczne – to siła opowieści Grzegorzewskiej, która zamieniła swój dziennik w powieść w odcinkach, a jej realna postać stała się dla czytelników bohaterką literacką. Dużego kunsztu potrzeba, żeby tak przetworzyć codzienność”.

Koronawirus staje się literacki, a sytuacje przez niego wywoływane i opisywane są okolicznościami egzystencjalnymi, i to nie tylko dlatego, że zmusza do sięgania po pytania elementarne, jak życie i śmierć, ale że uwagę koncentruje na sobie, bo uświadamia, że w każdej chwili możemy zachorować. Staje się więc bodźcem służącym refleksji nad własnym istnieniem, a ponieważ mamy do czynienia z literaturą, która jak żadne inne medium, daje czytelnikowi możliwości interpretacji, tym samym obraz nie jest jednoznaczny. Pojawia się po pewnym czasie i zazwyczaj bardzo szczegółowo odzwierciedla wydarzenia, ale tak naprawdę utrwała i porządkuje to, co przechodzi przez naszą świadomość, przez duszę i ciało, w sposób spontaniczny i bezpośredni.

Ten przykład reakcji na czas pandemiczny, którego próbkę daje Wioletta Grzegorzewska, zda się dobrze rokować na przyszłość. Pisarce udaje się nadać mu sensowny wymiar, który zdecydowanie wyróżnia jej będący w stanie *in crudo* tekst na tle bardzo obfitej już i coraz obfitszej literatury wywołanej przez działanie wirusa covid-19. Musi jednak minąć sporo czasu, abyśmy mogli nabrać koniecznego dystansu do opisywania zmian w świecie, czy jaki on był podczas pandemii, gdy ta się kiedyś skończy. Wszyscy przeżywamy podobnie, ale tylko nielicznym uda się znaleźć odpowiedni styl i język, powiedzieć coś więcej niż tylko zdać relację ze zdarzeń.

Bibliografia

- Ariès P., *Człowiek i śmierć*, przeł. Eligia Bąkowska, Warszawa 1989.
Boccaccio G., *Dekameron*, przeł. Edward Boye, Warszawa 1983.
Butewicz W., Adameczyk J., Tomkowicz M., *Świat w grupie ryzyka*, Kraków–Warszawa 2020.
Camus A., *Dżuma*, przeł. Joanna Guze, Warszawa 2005.
Defoe D., *Dziennik roku zarazy*, przeł. Jadwiga Dmochowska, Warszawa 1959.
Grzegorzewska W., *Pandemiczny dziennik z wyspy. Przeprowadzka z wirusem*, „Magazyn Świąteczny” dodatek do „Gazety Wyborczej” 11.04.2020, s. 18–19.
Kubicki J., „Kroniki pandemii”. *Artystyczne relacje z izolacji*, „Polityka” 27.05.–2.06.2020, nr 22 (3263), s. 67.
Pikuła R., *Nic, tylko pisać*, „Przełąd” 11.05.2020.
Polkowski J., *Pandemia i inne plagi*, Kraków–Warszawa 2020.
Szczypiorski A., *Msza za miasto Arras*, Poznań 1996.
Sznajderman M., *Zaraza: mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994.
Szoł W., *Artykuł pierwszej potrzeby*, „Gazeta Wyborcza” 13.–14.06.2020, nr 137.9416.
Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych, Kraków–Warszawa 2020.
Wrzesiński S., *Oddech śmierci. Życie codzienne podczas pandemii*, Kraków 2008.